



Głos Jana Chrzciciela

GAZETA PARAFII RZYMSKOKATOLICKIEJ PW. ŚW. JANA CHRZCICIELA W SONINIE

NR 15 / WRZESIEŃ 2019

Bądźmy uczniami Jezusa w nowym roku szkolnym i katechetycznym

Stajemy dziś Drogi Boże u początku nowego roku szkolnego i katechetycznego 2019/2020.

Stajemy na początku nowej drogi, która przed nami. Ty wiesz jaka ona będzie. My każdego dnia chcemy ją odkrywać. Szkoła kojarzy się z nauką, z byciem uczniem, a być



uczniem to być też apostołem. To zaszczyt być apostołem, ale i wielka odpowiedzialność.

W dzisiejszym świecie potrzeba odwagi, pokory, cierpliwości, aby pokazywać innym Ciebie. Trzeba kochać bliźnich, dużo pracować i się uśmiechać bo wtedy wszystko jest łatwiejsze.

W tym roku szkolnym postaramy się Panie Boże zmienić na lepsze to wszystko o czym zapominaliśmy do tej pory. Będziemy uważnie słuchać mądrych nauk naszych Rodziców, Nauczycieli i Wychowawców. Chcemy korzystać z ich życiowego doświadczenia i wzorować się na nich, ale prosimy też, aby więcej nas słuchali ,z nami rozmawiali. Aby szukali z nami rozwiązań naszych młodzieńczych problemów i nie zbywali brakiem czasu. Dobry przykład znaczy więcej niż najpiękniejsze słowa.

Chcemy zdobywać wiedzę, uczyć się języków, poznawać różne kultury, aby rozumieć lepiej samych siebie i innych ludzi. Chcemy żyć w świecie gdzie każdy każdemu jest bratem. Pragniemy pokoju w sobie i wokół siebie. Chcemy odkrywać świat i bronić tego co dobre i piękne. Chcielibyśmy nauczyć się żyć w taki sposób, żeby nigdy nie dawać nikomu powodu do płaczu, a nieść jedynie radość.

Będziemy starać się pamiętać także o tym, że jesteśmy uczniami również w Twojej szkole. Jesteśmy apostołami Jezusa w Kościele. Postaramy się żyć i pracować na Twoją chwałę tak, aby spełniły się słowa Zbawiciela: „Tak niechaj świeci wasza światłość przed ludźmi, aby widzieli wasze dobre uczynki i chwalili Ojca waszego, który jest w Niebie”.

Edyta Wierzińska

80 lat

od wybuchu
II wojny światowej

WCIAŻ PAMIĘTAMY!

1 września 1939- 1 września 2019



1 września 2019 roku. Niedziela. Koniec wakacji. Początek roku szkolnego. Dzień urodzin. Dzień czyjejś śmierci - ot życie takie samo, jak osiemdziesiąt lat temu. Z tą tylko różnicą, że wtedy był piątek. Zapowiadał się upalny dzień, miał zabrzmieć pierwszy po wakacjach szkolny dzwonek, też ktoś się urodził, a ktoś tuż obok umierał, też toczyło się życie... I nagle zamiast uśmiechu i radości, zamiast piania kogutów i gdakania kur, zamiast bosych stóp na mokrej od rosy łące, białej bluzki i odświeżonej spódnicy strach, płacz, wyjące syreny, huk spadających bomb i ten komunikat w radio: *"A więc wojna! Z dniem dzisiejszym wszelkie sprawy i zagadnienia schodzą na plan dalszy. Całe nasze życie, publiczne i prywatne przedstawiamy na specjalne tory, weszliśmy w okres wojny. Cały wysiłek narodu musi iść w jednym kierunku. Wszyscy jesteśmy żołnierzami. Musimy myśleć tylko o jednym - walce aż do zwycięstwa!"*.

W jednej chwili runął cały świat. Hitlerowskie Niemcy wypowiedziały wojnę Polsce. Na długich sześć lat trzeba było zapomnieć o cichym i spokojnym życiu. Trzeba było przyzwycząić się do innych, wojennych warunków. Trzeba było nauczyć się być człowiekiem wojny i okupacji.

Kolejne dni okrutnej wojny dzieliły ludzi na dobrych i złych. Pokazywały, kto jest przyjacielem, a kto wrogiem. Chociaż nie funkcjonowała szkoła odbywały się lekcje, a nauczycielem było samo życie i codzienne doświadczenia. Wojna pomimo, że okrutna uczyła tego, co piękne i wartościowe, ale pokazywała też to co tragiczne i nieludzkie, aby było przestrogą na później. Stała się areną walki dobra ze złem, a człowiek był często człowiekowi wilkiem. Każdy, kto jej doświadczył miał swoje małe Westerplatte - tam, gdzie żył i pracował codziennie. Gdzie bronił rodziny i pomagał tym, dla których los nie szczędził ciosów.

Dziś - w osiemdziesiąt lat po tym strasznym wydarzeniu - winni jesteśmy my Polacy pamiętać o wszystkich wielkich i cichych bohaterach, którzy oddali życie za naszą wolność i naszą ziemię. Cześć i chwała bohaterom za pot, za łzy, za przelaną krew i odwagę, której nam często brak w o wiele bardziej prostych sytuacjach. Uczmy się od nich wciąż i od nowa, jak bronić godności ludzkiego życia.

Doceniajmy nasze Wolne tu i teraz i z ufnością wołajmy: *„od wojny zachowaj nas Panie”*.

Edyta Wierzbńska

გამარჯობა – Gamardschoba czyli dzień dobry w Gruzji!

Sześcioro wolontariuszy – 2 dziewczyny i 4 chłopaków, wszyscy z fundacji ProSpe. Kilka miesięcy przygotowań, zbierania funduszy, szukania biletów, planowania zabaw i aktywności dla dzieci – wszystko po to, aby zorganizować półkolonię dla najmłodszych w Abchazji, do której i tak ostatecznie nie udało nam się wjechać. Lecz cały ten trud i starania nie poszły na marne – w każdym miejscu na świecie znajdą się dzieci, które z wielką radością przyjmą wolontariuszy, ich czas i chęć do działania. Abchazja jest to formalnie część Gruzji, faktycznie państwo nie uznawane (uznane tylko przez 5 krajów świata, w tym Rosję), położone nad Morzem Czarnym, w którym stacjonuje polski kapłan, prowadzący tamtejszą katolicką parafię.

PIERWSZE WRAŻENIA

Wsiadając do samolotu w Polsce, jeszcze nie wiedzieliśmy czego się spodziewać. Nieco inny klimat, zmiana czasu, obcy język, inne jedzenie, inna kultura – ale co to oznacza w praktyce?

Wylądowaliśmy w Kutaisi – miasto w zachodniej Gruzji – ksiądz Jerzy poradził nam, aby zostać na jedną noc w Kutaisi, a dopiero rano pojechać na granicę gruzińsko-abchazką. Zatem pierwszy dzień spędziliśmy na zwiedzaniu miasta. Od pierwszych chwil smakowaliśmy gruzińskiej gościnności – ludzie bez żadnego problemu podwiozą własnym autem gdzie tylko się chce, powiedzą co warto zobaczyć, a gdy pytaliśmy gdzie dobrze i tanio zjeść to odpowiadali: „*u nas wszędzie jest dobrze i tanio*”. I tak rzeczywiście było. Lokalne gruzińskie przysmaki można dostać wszędzie za naprawdę małe pieniądze. Z resztą nie tylko przysmaki – nocleg pierwszej nocy wyniósł nas jedynie 7 złotych





za osobę (i nie była to okazyjna cena). Po długim spacerze po mieście, poszliśmy się przedstawić – z polecenia księdza Jerzego – do katolickiej parafii w Kutaisi. Zastaliśmy trzech włoskich zakonników oraz trzy siostry zakonne. To niemalże jedyni ludzie w całej Gruzji, którym mogliśmy powiedzieć dokąd tak naprawdę zmierzamy, gdyż Gruzję i Abchazję dzieli konflikt, tak wielki, że nie chcą o sobie nic słyszeć. Dlatego też owa katolicka parafia stała się naszą wielką ostoją. Chwilę porozmawialiśmy, poszliśmy zjeść kolację i wróciliśmy do naszego hostelu spakować rzeczy i odpocząć, bo kolejny dzień miał być trudnym i żmudnym.

DLACZEGO NIE ABCHAZJA?

Korzystając z zaproszenia księży, udaliśmy się rano na mszę po gruzińsku i śniadanie w tutejszej parafii. O 11 mamy zacząć naszą przeprawę do Abchazji. Po krótkim spacerze po mieście, otrzymujemy wiadomość od księdza Jerzego, że musimy się wstrzymać. Każę nam czekać do 13:30. I tak wyglądał cały dzień – o 13:30 wiadomość, żeby czekać do 15, o 15, żeby czekać do 16:20, o 16:20, żeby czekać do 17... Granica wciąż zamknięta, pozwolenie na wjazd od Ministra Spraw Zagranicznych Abchazji nic nie dało. Gruzja nie pozwala wjechać, a my nie mamy

nic do gadania. Nie przepuszczają nikogo: Abchazowie pracujący w Gruzji, z dnia na dzień przestali mieć możliwość dojazdu do pracy, uczniowie zostali pozbawieni szans studiowania, kobieta, która miała poważny wypadek samochodowy zmarła, bo nie można było przewieźć jej do szpitala w Gruzji, ceny produktów spożywczych wzrosły dwukrotnie, lekarstwa się kończą, pieniądze też. Dla nas to zupełnie inny świat. Tego wieczora wszyscy stwierdziliśmy, że dłużej nie będziemy czekać na pozwolenie wjazdu nic nie robiąc. Poprosiliśmy księdza, żeby pomógł nam znaleźć miejsce, gdzie możemy robić coś jako wolontariusze. I tak oto dwóch chłopców pojechało do Batumi remontować ośrodek dla alkoholików, którzy przebywają na terapii, a reszta (4 wolontariuszy) zostaliśmy w Kutaisi w ośrodku Caritas. Jest tu świetlica dla dzieci, do której przychodzą i spędzają czas od rana do wieczora, bawiąc się z rówieśnikami.

POBYT W OŚRODKU

Dni spędzamy organizując zabawy i czas dzieciom z ośrodka Caritas. Wydaje się, że jesteśmy niemałą atrakcją. Dzieci są bardzo otwarte i chętnie do nas przychodzą. Na początku chcemy je jakoś poznać, mimo tego że nie mamy żadnego wspólnego języka – oni po gruzińsku, a my w wielu językach, tylko nie

po gruzińsku. Jest kilka dzieci, które znają podstawowe zwroty po angielsku więc jakoś sobie radzimy. Z pomocą przychodzą też nauczyciele, którzy znając rosyjski, stają się naszymi tłumaczami w kryzysowych momentach. Ale dzieciom zupełnie to nie przeszkadza, że nie umiemy się dogadać – jedyne co sprawia, że są szczęśliwe to to, że na nich popatrzymy, zwrócimy naszą uwagę, porzucamy piłkę, czy poskaczemy przez sznurek. Ważniejsze dla nich było nie to, co chcielibyśmy im powiedzieć, ale to, że własny czas wakacji dajemy właśnie im, bezinteresownie. Mówią do nas w swoim języku, my nie wiemy co mówią, ale odpowiadamy im po polsku i tak to nasze rozmowy wyglądają. Czasem się czujemy, jakby to one nam organizowały czas a nie my im. Uczą nas jak się nazywają części ciała po gruzińsku, jak się tańczy po gruzińsku, śpiewają nam swoje piosenki i mają z tego niesamowitą radość, jakby pierwszy raz to nie one były uczone, ale one mogły kogoś nauczyć. Najlepsze zabawy to takie, w których nie trzeba mówić – czyli wszelkiego rodzaju klaskanie rękami do siebie nawzajem, kopanie piłką, skakanie w klasy, rysowanie kredą, puszczanie baniek mydlanych, tańce do muzyki i wiele więcej. To była nasza największa obawa – język. Wiele ludzi nas pytało: „*Jak wy się tam dogadacie?*”, ale jak się okazało, strach przeminął już na pierwszym spotkaniu. Dzieci są wszędzie podobne, bawić się chcą i lubią, wszędzie wiedzą do czego służy piłka, więc tłumaczyć zupełnie nie trzeba, a gdy chcemy się jednak jakoś porozumieć, to zawsze można na migi. Każdy dzień naszego pobytu wyglądał podobnie: wstawaliśmy tak, aby zdążyć na jutrznię z godziną czytań o 6:50 (codziennie odmawialiśmy modlitwy brewiarzowe), następnie msza o 7:30 i śniadanie. Po śniadaniu pakowaliśmy się do wyjścia do dzieci i około 10:00 byliśmy już w ośrodku. Spędzaliśmy tam czas do 17:20/17:40 – wszystko w zależności od dnia i wracaliśmy do parafii. Tam mieliśmy chwilę czasu na odpoczynek, kąpiel czy planowanie aktywności dla dzieci na kolejny dzień i spotykaliśmy się o około 18:30, żeby odmówić

nieszpory. Następnie przygotowaliśmy kolację dla nas, dla księży i sióstr. Jako, że parafia była prowadzona przez Włochów, to posiłki były w stylu włoskim, dlatego jeśli zaczynaliśmy jeść o 19:00 to kończyliśmy mniej więcej o 20:30. W tym czasie oprócz jedzenia, opowiadaliśmy o tym co robiliśmy z dziećmi danego dnia, o różnych polskich zwyczajach, o naszej kulturze, ale też słuchaliśmy opowieści księży i sióstr: o ich posłudze w różnych krajach świata, o języku gruzińskim, o sytuacji politycznej Gruzji i Abchazji i wielu innych rzeczach. Gdy kończyliśmy kolację i sprzątanie po niej, szliśmy odmówić różaniec do kaplicy i tak kończył się nasz dzień. Dni w ośrodku również wyglądały bardzo podobnie: o 10:00 przychodziliśmy i witaliśmy się z wszystkimi dziećmi (zazwyczaj było ich około 40). Spędzaliśmy 2 godziny na polu, grając w piłkę, w badminton, w klasy, śpiewając piosenki, które nauczyliśmy dzieci po angielsku, czy bawiliśmy się na różne sposoby przy pomocy chusty animacyjnej. Koło południa zaczynaliśmy zajęcia plastyczne – dzieci przy pomocy kredek, farb, papierów kolorowych, długopisów itp. miały za zadanie stworzyć to, o co poprosimy danego dnia, np. zrobić laurkę lub prezent dla kogoś ważnego w ich życiu, wykonać plakat o wszystkim co im się kojarzy z Gruzją, przedstawić swoje ulubione potrawy, czy zaprezentować wartości, rzeczy, osoby, które cenią najbardziej. Każdego dnia zaskakiwała nas kreatywność tych dzieci – prace były naprawdę genialne! I tak jak wielkie były ich pomysły, tak wielki był bałagan po skończonej pracy, dlatego gdy dzieci przedstawiły efekty swojej twórczości, wszyscy razem sprzątaaliśmy całą salę a następnie szliśmy na obiad. Po obiedzie już nie było tak łatwo, bo dzieci zjadły i wracały się bawić, a cały bałagan zostawał dla nas. Ale to miało swój urok – chwile spędzone na ścieraniu stołów, zmywaniu naczyń czy zamiataniu były (dosyć cichymi) chwilami wytchnienia w ciągu dnia między głośnym stylem bycia dzieci. Jednak ten swoisty odpoczynek też się szybko kończył i wracaliśmy do dzieci, żeby dalej się z

nimi bawić. I tak mijał czas aż do około 17:30, kiedy żegnaliśmy się z dziećmi i wracaliśmy do parafii.

Weekendy mieliśmy wolne, dlatego wykorzystywaliśmy je na podróżowanie autostopem po Gruzji. Odwiedziliśmy nadmorskie miasto Batumi oraz stolicę Tbilisi, gdzie mieliśmy okazję poznać tutejszego biskupa – również Włocha. Gościł nas w swoim domu i ku naszemu zdziwieniu sam ugotował dla nas kolację, a gdy chcieliśmy wstać i posprzątać to zabronił nam i sam wszystko pozmywał. Gościnność tego kraju nie zna granic. Wszyscy kierowcy, z którzy zdecydowali się nas zabrać, kupowali nam jedzenie i picie, oferowali noclegi we własnych domach, zapraszali na grilla do siebie, a jedyne co chcieliby w zamian to to, abyśmy rozgła-

szali w Polsce, że Gruzini są życzliwi dla Polaków i ich kochają. Taka tutejsza waluta za jazdę autostopem.

Cały wolontariat i pobyt w Gruzji z pewnością będziemy wspominać jeszcze długo. Dzięki fundacji ProSpe z Rzeszowa mieliśmy możliwość pomóc innym i spędzić czas wakacji w bardzo ciekawy sposób.

Na koniec chcemy jeszcze raz z całego serca podziękować wszystkim darczyńcom, który umożliwili nam zorganizowanie całego dzieła. Pozyskane fundusze przeznaczyliśmy na zakup materiałów plastycznych, zabawek oraz wszelkiego rodzaju pomocy, które wykorzystaliśmy przy pracy z dziećmi oraz bilet samolotowy dla jednego z chłopaków. Wszyscy wolontariusze składają serdeczne **Bóg zapłać.**

„Rzetelna Ziemia wydała swój owoc. Bóg pobłogostawił”

XXXVI DOŻYŃKI ARCHIDIECEZJI PRZEMYSKIEJ I XIX WOJEWÓDZTWA PODKARPACKIEGO

Ziarno rzucone w ziemię wydało plon obfity, dałeś nam Boże piękne plony wszystko mamy z Twojej ręki dziś niosąc chleb i wieniec Tobie składamy dzięki....

Te słowa dobrze oddają atmosferę niedzieli 25 sierpnia 2019 roku. Tego dnia w Markowej, w promieniach gorącego słońca, lśniły dożynkowe wieńce i dary dziękczynne za tegoroczne zbiory. Odbywały się tu XXXVI Dożynki Archidiecezji Przemyskiej i XIX Dożynki Województwa Podkarpackiego. Wszyscy, którym nieobcy jest trud pracy na roli, w sadzie czy w pasiece mieli swoje małe święto. I płynęła modlitwa do Nieba od mieszkańców wsi, miast i od rządzących. Święto chleba i płodów ziemi uszanowało obecnością i dobrym słowem wiele znanych osób. Obecni byli przedstawiciele władz państwowych, wojewódzkich i samorządowych. Honorowy patronat nad uroczystością objął prezydent Rzeczypospolitej Andrzej Duda.

W barwnym korowodzie od kościoła parafialnego na miejsce uroczystości przeszło także osiemdziesiąt delegacji z różnych miejscowości archidiecezji i województwa. Wspólnej modlitwie wszystkich zgromadzonych przewodniczył arcybiskup metropolita przemyski Adam Szal. W koncelebrze Ofiary Eucharystycznej towarzyszyli mu również Arcybiskup Edward Białogłowski - Delegat Komisji Episkopatu Polski ds. Rolników, Duszpasterz Rolników Archidiecezji Przemyskiej ksiądz Władysław Dubiel, Proboszcz Parafii w Markowej Ksiądz prałat Roman Chowaniec, ksiądz Dziekan Tadeusz Kocór – proboszcz parafii farnej w Łańcucie oraz kapłani z okolicznych miejscowości.

„Błogostawiony jesteś Panie Boże wszechświata, bo dzięki Twojej hojności otrzymaliśmy chleb, który Tobie przynosimy, aby stał się dla nas chlebem życia”- te słowa skierował do wiernych biskup Edward Białogłowski. Padło wiele wymownych zdań, dlatego na tej skale

pozwalam sobie oprzeć dalszy tekst. W nich zamknięty był niejako sens spotkania i całej obrzędowości dożynek. Moje myśli przeplatać się tu będą ze słowami Dostojnego Gościa.

Dziękczynienie za chleb człowiek winny jest przede wszystkim Bogu, ale trzeba też podziękować tym, którzy ciężko pracują, aby zebrać darowane plony. Jan Kochanowski pisał o wsi - *wsi spokojna, wsi wesola...* Trzeba dziś też dodać wsi pracowita. Jakże jesteś od zawsze pracowita. Trzeba docenić trud rolników, którzy w pocie czoła codziennie od wiosny aż po żniwa troszczą się, aby chwasty nie przesłaniały słońca pnącym ku górze ziarenkom, które podlewane deszczem Bożej łaski dają nam chleb powszedni. Takie dożynkowe święto jest ku temu dobrą okazją.

W tym świętowaniu błogosławią Cię też Boże nasze ludzkie spracowane ręce i usta, gdy codziennie trzymamy w dłoniach chleb przez Ciebie darowany. Gdy czuć możemy jego smak. On krzepi nasze ciała, abyśmy nasyceni mogli zwracać nasze myśli ku Tobie i w ten sposób troszczyć się o życie wieczne. W okruszku Chleba siła tkwi. W kruszynie Chleba mieszka Bóg. Wiara i modlitwa to nasza siła, a prawda Boża jest tylko jedna. To w Bogu żyjemy, poruszamy się i jesteśmy. Bóg troszczy się o ludzi. Mobilizuje nas, abyśmy nie godzili się ze złem w sobie i wokół siebie. Bądźmy dobrzy, sprawiedliwi, miłośni. Nie usuwajmy Boga ze szkół, walcmy ze złem i upominajmy tych, co źle postępują.

Do Nieba wiedzie wąska brama i trzeba nam nią iść jak szli męczennicy z Markowej - Ulmowie. Oni w imię miłości, w imię troski o każdego człowieka - niezależnie od wyznania i rasy - dali heroiczne świadectwo w wierze. I trzeba nam o tym pamiętać, patrzeć na Nich i uczyć się szacunku do ludzi. Szacunku do ziemi, do pracy, do życia. Trzeba nam być rzetelnymi, jak ziemia jest rzetelna. Rodzi plony, raz obfitsze innym razem słabsze, ale zawsze stara się wyrównywać niedomagania, bo niebieski gospodarz daje lata i tłuste i chude. Ziemia jest rzetelna, ziemia jest dobra, ziemia wydała swój owoc. Bóg nam pobłogosławił. Uczmy się od naszej Matki Ziemi miłości do tego co robimy. Jeśli cokolwiek czynimy z miłością rodzi się plon stokrotny. Ziemia wydała swój owoc, by oprócz uczy duchowej można było

pocieszyć oko i serce patrząc na niezliczone dzieła rąk ludzkich. Było tam wszystko czym Markowa i cały region stoi. Chleb, mięso, sery i miód z pasieki.... Bóg pobłogosławił.

Kończąc posłużę się słowami poetki Marii Szulikowskiej. W jednym ze swoich wierszy napisała: *„Chleb składany codziennie na ołtarzu, ten owoc ziemi i pracy rąk ludzkich, kryje w sobie trud człowieka i Boże błogosławieństwo. Miłość i bochen chleba tak podzielić trzeba żeby dla wszystkich starczyło, a to potrafi tylko ziemia, rodzina i miłość.”* Dzielmy się chlebem i miłością do Boga, ludzi i Ojczyzny naszej, a będzie nam się lepiej żyło”.

W tym miejscu wypada podziękować wszystkim Instytucjom, Organizacjom i Osobom, które w jakikolwiek sposób przyczyniły się do tego, że organizacja Dożynkowego Święta Przemyskiego Kościoła i Podkarpackiego Samorządu mogła przebiegać w tak doniosły sposób. Niech Dobry Bóg wynagrodzi Wasz trud i wysiłek. Dziękujemy Państwu Starostom, którzy na co dzień chwalą Boga ciężką pracą, że podjęli zadanie reprezentowania społeczności Markowej, Archidiecezji i Województwa w tegorocznych uroczystościach. Dziękujemy Sponsorom, którzy zatroszczyli się o to, aby nasze ciała utrudzone upałem miały pod dostatkiem wody, ciepły posiłek i wszelką potrzebną pomoc. I na koniec dziękujemy wszystkim wiernym, którzy radosnym sercem dziękowali Bogu za otrzymane łaski obfitych zbiorów tego roku. Szczęść Boże.

Z naszej parafii w obchodach Archidiecezjalnego Święta Chleba uczestniczyła delegacja licząca szesnastu przedstawicieli. Zabraliśmy ze sobą na to świętowanie jeden z wieńców dożynkowych, wspaniały bochen chleba i dobry humor. Warto wspomnieć i docenić to, że w pracę przy wykonywaniu wieńca zaangażowani byli także młodzi parafianie, a wśród nich szczególnie aktywnie Adam Kalinowski. Do Markowej jechaliśmy traktorem użyczonym przez Pana Arkadiusza Pelca, który bezpiecznie dowiózł wszystkich na miejsce. Bóg zapłać wszystkim za obecność i godne reprezentowanie naszej sonińskiej społeczności.

Edyta Wierzbńska

W Janowym Ogródku

czyli historia Parafii pod wezwaniem
św. Jana Chrzciciela w Soninie

część 9

Żniwa, dożynki, jesień i inne sprawy Janowej osady w kronice nie zapisane, ale wypada, aby je od czasu do czasu nadmienić...

Woń pachnących kwiatów i ziół unosi się w powietrzu delikatnie drażniąc co wrażliwsze na zapachy nosy. Wzdłuż dróg ciągną się połacie skoszonych już pól. Zostały tylko ścierniska po których od czasu do czasu przemknie szybko polna mysz. Święto dziękczynienia Bogu za tegoroczne plony też już było. Za jakiś czas odlecą bociany w podróż do Afryki. Stada żurawi utworzą na niebie klucz i też zegnają się będą aż do kolejnej wiosny.

Tak mija czas. Lato się kończy, a mieszkańcy Janowej osady znów trochę starsi, znów jacyś inni. Spracowani, ale szczęśliwi bo ziemia obrodziła tego roku. Zboża jest pod dostatkiem i wszystkiego innego też. Na spieczonej słońcem sonińskiej ziemi - choć w kraju susza doskwiera - Pan Bóg co jakiś czas spuści z nieba odrobinę wody. Ożywczy deszcz napoi spragnione rośliny, a ludziom da wytchnienie od upału. Tu wszystko jakby trochę inaczej, lepiej niż gdzie indziej. Nie ma wichur, ulew, burz i trąb



powietrznych. Nikt nie mówi głośno, ale każdy od najmłodszego po najstarszego wie, że to zasługa opiekuńczego parasola świętego Jana Chrzciciela.

29 sierpnia w liturgii Kościoła przypada uroczystość męczeńskiej śmierci świętego Jana Chrzciciela. Grymas Herodiady pozbawił życia proroka, który szedł przed Panem, aby przygotować mu drogę. W swoim wędrowaniu nie bał się trudów ascetycznego życia, a wręcz można powiedzieć, że takiego szukał. Potrzebował miejsc cichych i pozbawionych ludzkiej obecności, bo na pustyni wśród niewygód i szarańczy bliżej mu było do Boga. Dziś ten Wielki Prorok jest patronem wielu parafii w Polsce i w świecie. Zajmuje miejsce szczególne w panteonie świętych pańskich. Wyróżniał go niezwykle hart ducha, odwaga, a jednocześnie pokora i umiłowanie prawdy ponad wszystko. Nie bał się nazywać rzeczy po imieniu. Nie bał się upominać i karcić tych, którzy na to zasługiwali. Był wymagający od siebie i od innych. Świat nie lubi trudu, nie lubi tych, którzy tym, że nie są jak inni burzą pewien porządek. Trzeba odwagi mitycznego herosa, żeby przetrwać wśród tych, dla



których czasem jestem niewygodny. Tylko człowiek wielkiej wiary zdoła oprzeć się zwariowanej ludzkiej rzeczywistości. Takim człowiekiem był bez wątpienia Boży Heros - święty Jan Chrzciciel. Bądźmy jak nasz święty Patron - nieustraszeni w obronie tego, co święte i nienaruszalne. Kierujmy się w życiu sercem, bądźmy prawdziwi w tym co mówimy i czynimy, a my sami i wszystko wokół nas stanie się lepsze.

Edyta Wierzińska

„Młodzieniec od rzeczy przedziwnych” WSPOMNIENIE ŚW. STANISŁAWA KOSTKI patrona Polski, ministrantów oraz dzieci i młodzieży



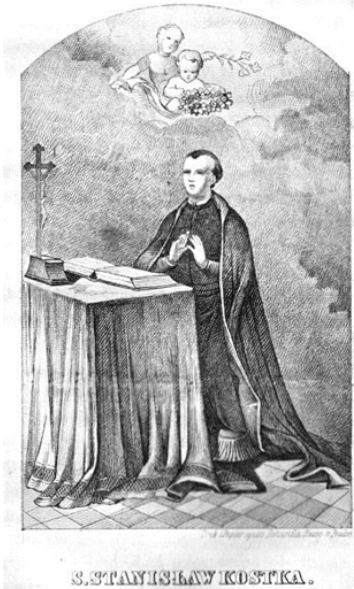
Święty Stanisław Kostka żył w XVI wieku. Urodził się w Rostkowie, w tradycyjnej chrześcijańskiej rodzinie. Miał brata Pawła. Jako mały chłopiec, wraz ze swoim bratem uczył się w domu pod okiem miejscowego kapelana. Kiedy osiągnął czternasty rok życia wraz z bratem i młodym nauczycielem Janem Blińskim wyjechał do Wiednia, aby tam pobierać dalsze nauki. Na początku nauka stwarzała mu niemałe trudności. Z czasem jednak zaczął osiągać tak dobre oceny, że stał się najlepszym z najlepszych.

Tak wielki sukces Stanisława był możliwy dzięki cechom, które posiadał. Był wytrwały, sumienny, pobożny, pokorny i pracowity. Pilnie odrabiał prace domowe, dużo czytał, był ciekawy świata i ludzi. W czasie swojego pobytu w Wiedniu ciężko zachorował. Kiedy wydawało się, że nie zdoła pokonać choroby i zregenerować sił został cudownie uzdrowiony. Jego powrót do zdrowia dokonał się za sprawą Matki Bożej, której był szczególnie gorliwym czcicielem. Otrzymał od Niej polecenie wstąpienia do Towarzystwa Jezusowego. Powstały jednak trudności nie do pokonania na miejscu. Ojciec jego nie godził się, by syn został zakonnikiem. Stanisław musiał uciekać, aby wypełnić wolę Nieba w innym miejscu niż Wiedeń.

W przebraniu żebraka pokonał wiele kilometrów, a jego brat, który urządził za nim pościg nie zdołał go zatrzymać. Stanisław udał się najpierw do Augsburga, a następnie do Dylingi, mając nadzieję, że może będzie przyjęty przez prowincjała Jezuitów w Niemczech, Ojca Piotra Kanizjusza. Zaczynający Ojciec Piotr Kanizjusz, późniejszy święty, przekonał się o wielkiej wartości Stanisława i dał mu radę: „*jeśli chcesz być zakonnikiem, idź do samego generała Ojców Jezuitów do Rzymu*”. Wystawił też Stanisławowi doskonałą opinię, pisząc: „*Spodziewam się po nim rzeczy przedziwnych*”. Po długiej i trudnej wędrówce młody Staś dotarł do Rzymu i zapukał do furty klasztornej Ojców Jezuitów. Tam żył i w kilka miesięcy po przybyciu powtórnie zachorował. W ostatnich chwilach ziemskiego życia towarzyszyła mu najświętsza Matka, którą tak mocno ukochał od dziecka.

Zmarł mając osiemnaście lat. Wiek, który dziś dla wielu młodych ludzi jest przepustką do bycia dorosłym, dla Stanisława stał się przepustką do Krainy Wiecznej Szczęśliwości, do Nieba. Kościół wspomina tego świętego 18 września.

Edyta Wierzińska



CIEKAWOSTKI Z ŻYCIA ŚWIĘTEGO STANISŁAWA KOSTKI

„Historia nie przekazała nam bliższych szczegółów z lat dziecięcych Stanisława. Wiemy tylko z akt procesu beatyfikacyjnego, że był bardzo wrażliwy. Dlatego ojciec w czasie przyjęć, kiedy musiał na nich bywać i Stanisław, napominał gości do umiaru w żartach, gdyż inaczej Stanisław może omdleć.”

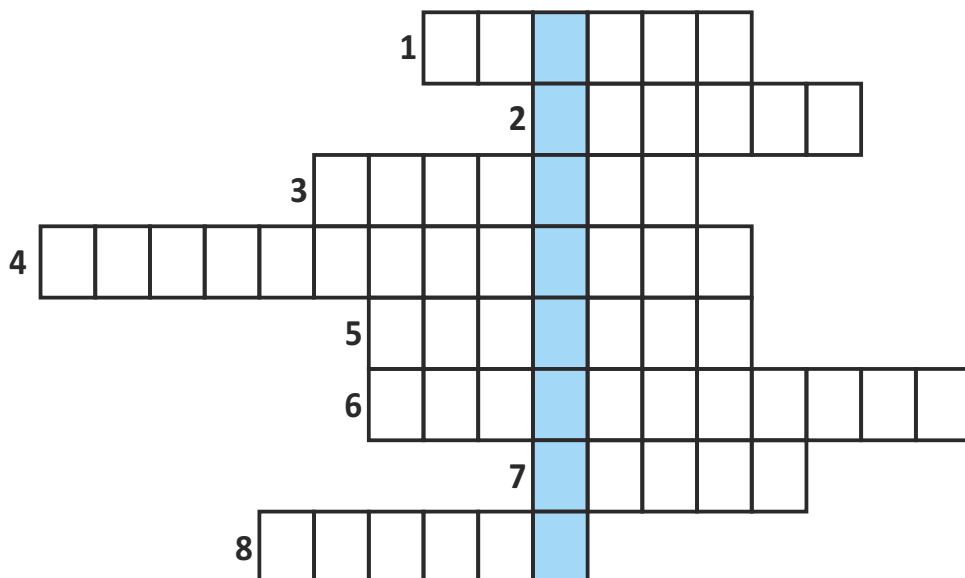
„Trzy lata pobytu Stanisława w Wiedniu były okresem niezmiernie silnie rozbudzonego życia wewnętrznego. Znał tylko trzy drogi: do kolegium, do kościoła i do domu, w którym mieszkał. Wolny czas spędzał na lekturze i modlitwie. Ponieważ w ciągu dnia nie mógł poświęcić kontemplacji wiele czasu, oddawał się jej w nocy. Zadawał sobie także pokuty i biczował się. Taki tryb życia nie mógł oczywiście podobać się kolegom, wychowawcy i bratu. Uważali to za rzecz niemoralną, a Stanisława za "dziwaka". Nie dziw więc, że usiłowali go przekonywać złośliwymi przycinkami "jezuitów" i "mnicha" a potem nawet biciem i znęcaniem skierować na drogę "normalnego" postępowania. Stanisław usiło-

wał im dogodzić, dlatego nawet brał lekcje tańca, jednak działanie łaski było zbyt potężne, aby mógł i chciał jej się oprzeć.”

„Św. Stanisław, kiedy był pewien śmierci a nie mógł otrzymać Komunii świętej, gdyż właściciel domu nie chciał wpuścić kapłana katolickiego, wtedy sama św. Barbara, patronka dobrej śmierci, do której się zwrócił, w towarzystwie dwóch aniołów nawiedziła jego pokój i przyniosła mu Wiatyk. W tej samej chorobie zjawiła mu się Najświętsza Panna z Dzieciątkiem, które mu złożyła na ręce. Od niej też doznał cudu uzdrowienia i usłyszał polecenie, aby wstąpił do Towarzystwa Jezusowego.”

K R Z Y Ż Ó W K A

1. Pogoń Pawła za św. Stanisławem.
2. Komunia św. udzielana osobie umierającej.
3. Zakon, do którego wstąpił św. Stanisław.
4. Święto obchodzone 15 sierpnia ku czci NMP.
5. Miejscowość, w której urodził się św. Stanisław.
6. Proces polegający na ogłoszeniu kogoś świętym.
7. Św. Stanisław złożył je w nowicjacie w wieku 18 lat.
8. Jest przejściem do nowego życia.



KĄCIK DLA NAJMŁODSZYCH

TO I OWO ZAGADKOWO



Zagadki o świętych dla tych co do świętości ciągle zdążają

1. Pomódl się do niego, gdy w drogę ruszasz. Imię jego znaczy „niosący Chrystusa”.
2. Pięknym i miłosiernym królem Polski była, wyżej niż klejnoty, naukę ceniła.
3. Był malarzem, był powstańcem i ojcem ubogich, doszedł wprost do Pana Boga choć bez jednej nogi.
4. Długie lata mieszkała w krakowskim klasztorze, uczy nas jak czcić trzeba miłosierdzie Boże.
5. Choć ją nazywano „Mała” doktorem kościoła została.
6. Był normalnym dzieckiem, nie gardził zabawą, szybko dorósł do świętości nazywał się Savio.
7. Śpiewakom i muzykom patronuje z góry, podlegają jej pewnie i anielskie chóry.

Zagadki o ludziach z różnych kontynentów

1. Gdy czas na łowy to igloo buduje, uczy swego synka, jak się poluje.
2. Pałeczkami ryż zjada, legendy o smokach opowiada, ma skośne oczy i żółtą skórę, jego kraj otoczony jest Wielkim Murem.
3. Indianie mówią o nas „Biała twarz”, zajrzyj do lusterka i już go masz!
4. Na sawannie urządza polowanie, już z daleka słychać tam-tamów granie.
5. Gdy świętuje, chodzi w pióropuszu, fajkę pokoju pali, by dodać sobie animuszu.

Rebus, którego rozwiązanie przyniesie odpowiedź na pytanie:

Jaki kwiat możemy spotkać na obrazkach z wizerunkiem świętego Stanisława Kostki?



~~ma~~

~~na~~



~~n~~



Parafia Rzymskokatolicka Sonina
pw. św. Jana Chrzciciela
Sonina 177, 37-100 Łańcut
tel. 17 224 15 39
e-mail: sonina@przemyska.pl
www.sonina.przemyska.pl

NIP 815 139 56 73 REGON 040039933

Kancelaria parafialna
czynna po każdej mszy św.
z wyjątkiem niedziel, uroczystości
i świąt kościelnych

W sprawach pilnych dzwonić pod numer:
502 586 965

Konto na remont kościołów: BS w Łańcucie
nr konta: 81 9177 0008 2001 0005 0685 0002

*Młodzież klas szóstych
przygotowująca się
do Bierzmowania*



*Dzieci z klas trzecich
przygotowujące się
do pierwszej Komunii świętej*